



„Rozstrzygnięto po kaszubsku” - powiedział ks. biskup Jan Bernard Szlaga

Jubileusz parafii w Wygodzie

15 sierpnia swoje święto obchodzili mieszkańcy parafii Wygoda, gdzie odbyła się uroczystość odpustowa połączona z jubileuszem 90-lecia założenia parafii. Mszę świętą odprawił ordynariusz diecezji pelplińskiej ks. biskup Jan Bernard Szlaga.

W imieniu wszystkich parafian jego ekscelencję powitał po kaszubsku Hubert Lewna. Kolejnym akcen-

tem potwierdzającym kaszubskość parafii było odczytanie jednego z czytań liturgicznych w języku ka-



Bryła kościoła w Wygodzie. Obok kościoła powstało zaledwie kilka zabudowań. Dalej są pola.

szubskim. Ksiądz biskup w homilii przytoczył dwie legendy związane z budową kościoła w Wygodzie.

Pierwsza wiąże się z jego lokalizacją. Mianowicie kiedy zrodził się pomysł budowy nowego kościo-

ła każda z wiosek chciała go mieć u siebie. Ostatecznie - jak to określił ksiądz biskup - „problem rozstrzygnięto całkiem po kaszubsku” mając na myśli sprawiedliwe rozsądzenie kwestii przez miejscową społeczność. Kościół więc powstał w samym centrum parafii, w miejscu zupełnie pozabawionym zabudowań. Największe okoliczne wsie jak Kamienica Szlachecka, Borzestowska Huta, Borzestowo i Łączyno leżą w czterech różnych kierunkach i są oddalone od kościoła o kilka kilometrów. Druga legenda jest ściśle związana z osobą nieżyjącego już profesora pelplińskiego seminarium i dostojnika Kościoła katolickiego księdza infułata Franciszka Janka, który pochodził z Łączyńskiej Huty. On sam mawiał, że rósł razem z Wygodą a Wygodą z nim. Znał całą historię związaną z budową kościoła. Bardzo chętnie tam przyjeżdżał na odpusty i inne uroczystości. Na plebanii miał własny pokój. Był on szczególnie znany ze swego humoru i anegdot. Jemu i jego kuzynowi ks. Leonowi Jankowi została poświęcona w ubiegłym roku pamiątkowa tablica, która wisi we wnętrzach kościoła.

Budowę świątyni rozpoczęto w 1902 roku, ale wówczas była to jedynie filia parafii chmieleńskiej. Pierw-

szym proboszczem a zarazem budowniczym kościoła był ksiądz Anastazy Sadowski, który sprowadził na Kaszuby truskawki i zachęcał swoich parafian by je sadzili. Parafia Wygodzie jest z nich znana do dziś. Jego następcą został ksiądz Zygmunt Poćwiardowski gospodarz parafii aż przez 41 lat. Po nim objął probostwo ksiądz Stanisław Gackowski, inicjator wprowadzenia strojów kaszubskich dla dzieci przystępujących do pierwszej Komunii Świętej. Pomysł ten spotkał się z ogólną aprobatą parafian i przez wiele lat był realizowany. Niestety, nie został przejęty przez żadną inną parafię na Kaszubach. Kolejnym proboszczem został ksiądz Konrad Kufel, a następnie obecny duszpasterz ks. Bogdan Drozdowski. Warto również wspomnieć, iż spełniali w tym kościele posługę kapłańską jako wikariusze: przed wojną ksiądz Leon Heyke oraz po wojnie obecny ordynariusz diecezji elbląskiej ks. biskup Andrzej Śliwiński. Z tej parafii pochodzi ks. Jacek Dawidowski obecny proboszcz w Nowej Karczynie znany z odprawiania mszy z kaszubską liturgią słowa.

Elżbieta Pryczkowska

Uczczono wybitnego malarza

W Borsku koło Wiela, nie opodal willi Jasnochówka, 17 sierpnia odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika poświęconego kaszubskiemu malarzowi Kazimierzowi Jasnochowi. Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w kościele parafialnym w Wielu, podczas której wicewojewoda gdański Józef Borzyszkowski przypomniał życie i twórczość Kazimierza Jasnocha. W odsłonięciu tablicy pamiątkowej zaprojektowanej i wykonanej przez Zbigniewa Zabrockiego obok wojewody

J. Borzyszkowskiego, wójta gminy Karsin Romana Brunke i licznie zgromadzonej rodziny malarza, wzięli udział przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z Chojnic i Lipusza oraz mieszkańcy gminy Karsin i turyści.

Kazimierz Jasnoch urodził się w Czersku na pograniczu Kaszub i Borów Tucholskich. Miał dziewięcioro rodzeństwa. Nauki pobierał w gimnazjum w Pelplinie, a później w Berlinie i Akademii Sztuk Pięk-

nych w Krakowie. Związany z Poznaniem w 1918 roku brał udział w Powstaniu Wielkopolskim.

Od 1922 roku Kazimierz Jasnoch mieszkał na stałe w Poznaniu, gdzie powstał m.in. portret Ignacego Paderewskiego i marszałka Focha. Uprawiał też malarstwo rodzajowe, historyczne i symboliczne. Malował postacie świętych, portrety i krajobrazy.

W 1930 roku kupił willę w Borsku nad jeziorem Wdzydzkim nazwaną na cześć żony, Halszka Jasno-

chówka. Tutaj, w otoczeniu rodziny i przyjaciół powstały najciekawsze jego prace inspirowane kaszubszczyzną, m.in. portrety „Kaszuba z fajką”, „Kaszuba” oraz „Kaszubka znad Wdzydz”.

Podczas II wojny światowej K. Jasnoch walczył w wojsku polskim we Francji. Po wojnie wrócił do Jasnochówki, gdzie w 1951 roku pochował swoją córkę, Grażynę. Zmarł w Poznaniu w 1966 roku.

Danuta Necel-Lewandowska

CÈŻ JE CZÈC

W kościele św. Bartłomieja w Gdańsku odbył się w niedzielę 25 sierpnia jarmark imienia patrona świątyni. Organizowany jest od czterech lat za sprawą proboszcza parafii ks. Krzysztofa Niedałowskiego. Za każdym razem podczas mszy czytane są lekcje w języku kaszubskim. Regularnie robi to aktor Zbigniew Jankowski. Z kolei przed świątynią ustawiają się twórcy ludowi z całych Kaszub.

1 września przypada 57 rocznica wybuchu II wojny światowej. Już następnego dnia powstał obóz koncentracyjny Stutthof gdzie eksterminowano wielu Pomorzaków i Kaszubów. Życiu w obozie, szczególnie w kontekście praktyk religijnych wykonywanych w ścisłej konspiracji, poświęcone będzie najbliższe wydanie telewizyjnego magazynu katolickiego „Etos”. O tamtych wydarzeniach opowiadać będą nieeliczni już żyjący więźniowie z Bytowa, Lipusza i Gdańska.

5 września we Wdzydzach Kiszewskich odbędzie się uroczystość jubileuszu 90 - lecia istnienia Muzeum Kaszubskiego Parku Etnograficznego. W programie dnia jest powitanie gości, wystąpienia oficjalne połączone z wręczaniem odznaczeń i wyróżnień, referat Ramana Tubaja inaugurujący konferencję naukową pt.: „Muzea etnograficzne typu skansenowskiego na Pomorzu, koncepcje i realizacja” oraz koncert organowy.

Uroczystości połączone będą z sesją naukową zatytułowaną „Tradycja architektoniczna regionu”, która potrwa aż do 8 września br. W roli referentów wystąpią między innymi dr Jerzy Knyba z Kościerzyny, Małgorzata Imiołek z Kielc, dr Tadeusz Sadtowski z Kościerzyny i wielu innych naukowców zajmujących się problematyką etnografii polskiej. Wśród organizatorów obchodów jubileuszu są: Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich, Ministerstwo Kultury i Sztuki RP, wojewoda gdański, Wydział Kultury Nauki i Sportu UW w Gdańsku i wójt gminy Kościerzyna.

Janusz Kowalski

Lëpùsz i Tuszczì

WIDZAWISZCZE

SZTÈRNÓSTI DZÈL

Słowo od autora

Mądrzy polscy pisarze (Żeromski, Wańkowicz) żywili się twórczością kaszubską, natomiast literaci (w ogóle twórcy) kaszubszy najczęściej zamykają się wyłącznie w kaszubszczyźnie. Nie jest to dobrze. Objawem tego samoizolowania się jest prawie brak tłumaczeń dzieł niekaszubskich na język kaszubski. Widowiskiem „Lipusz i Tuszki” (myślę o II części) może zdopinguje kaszubskich ludzi pióra do pracy translatorskiej.

Część II widowiska skonstruowałem głównie ze śpiewek krakowskich. Jest w tej konstrukcji fabuła od śpiewki 5.1 dotyczącej 7-latka, przez śpiewki 6.2 (11 lat) i 7.1 (12 wiosenek), przez śpiewkę 7.2, dotyczącą ucznia i 8.1 (18 lat), aż po śpiewki 8.9 i 8.10 pokazujące doświadczonego uwodziciela i po bezpruderyjne śpiewki 8.11 i 8.12. A dalej są frywolne rady.

Ze śpiewek ludowych krakowskich (zebranych przez Glogera) nie można było stworzyć ciągu fabuły, którą wymyśliłem, więc napisałem uzupełnienia. Część tego, co z Glogera i co moje, przełożyłem na język kaszubski. Poprawił moje tłumaczenie i resztę przełożył Eugeniusz Gołąbek oraz dodał cokolwiek od siebie. Te jego krakowiaczki (napisane po kaszubsku) przetłumaczyłem na język polski.

Piszę to, bo wielu czytelników interesuje „kuchnia” - proces powstawania i opracowywania pomysłu.

Widowiskiem atakuję. Chcę wartości ulotne, pogodne, niechby nawet frywolne ogólnopolskie, jakie są w krakowiakach, kujawiakach, mazurach przybliżyć kaszëbiznie.

Widowisko w pierwotnym zamyśle miało być krótsze. Podczas pisania rozrosło się.

Uwagi inscenizacyjne

STANISŁAW BARTELIK

SŁABI È MÒCNY

„Jesta tak jak lińcuch,
tim słabszi, czim słabszi są waje ògniwa.
Ale to je le pót pròwdë.
Jesta doch téż tak mòcny
jak wajô nômòcniészô ògniwa”.

Tak gòdòł è pisòł mądrì filozof Kahil Gibran (1883-1931). Słowa te wòrto przëbòczëc tu è terò nana Kaszëbama, chòc Gibran Kaszëbą nie bël. Wszëtcë wiémë, że Kaszëbi, jak kòzdi nòród mają swòje lëché è dobré nòrowë; westrzòd Kaszëbów są lëdze zgnili è robòdcy, łgarze è pròwdómòwny, érný è skrómnny, fifce è stateczny, rozdawný è żòrgòwny, głupi è mądrì. I to są në słabé è mòcné ògniwa Kaszëb i kaszëbiznë.

A czemùż jò ò tin piszã? Bò jiny ò naji gòdajã è widzã naji tak jak më sebie jim pòkòzëmë. I to nie je le to, że do naji przëjadã è ùdzrzã swòjima òczama, ale téż ò naji czëtajã; i to co piszã ò naji jinszi, i to co më piszëmë.

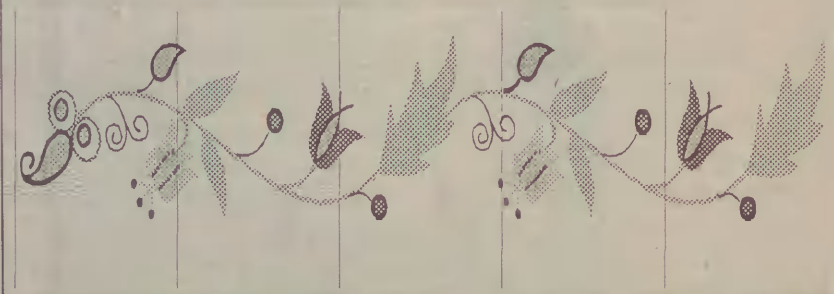
A z tim je rozmajice.

To, co piszã ò naji jinszi më mòdëmë blòs przëczëtac i abò òldzòkòwac, abò sã sztridowac ò pròwã. Ale to, co më bédëjemë do ai ekòwanò, to mùszimë dobrze przemëslec, bò mie sã widzy, że jesz

do niedòwna (a i terò?) Kaszëba bël ùwòzòny za no słabszë ògniwo pòlczëgò lińcucha - czãsto jak nen zlińc w zëce, jak na szczëzla w gardle, jak na mełò strawa w mòltëchù, abò taczi pòlcszi Szwejk.

Terò czasë są jakbë czësto òdnienioné, wszãdze je czëc ò „mòlich taczëznach”, ò jich zwenegach i ùdbach. Terò Pòlòcë ju gòdajã è piszã, że Józef Wëbiczzi ùrodzyl sã na Kaszëbach, a jesz mùszimë dodac, że bël Kaszëbą è miòł kaszëbszci znam-Rogala. A Derdowsczi, Majkòwsczi, Cenòwa, a jinszi co żëlë przòdë è zëjã terò, è są profesorama, ksãdzama, lékarzama, szkòlnyma, inżinierama, i nie wstidzã sã swòji kaszëbszci Taczëznë a gòsno sã do Ni przëznòwajã.

To doch są ne nômòcniészë naje ògniwa. I më mùszimë je pòkòzac. Mùszimã pòkòzëwac, że Kaszëba „tëż pòtrajã”. A nade wszëtkò mùszimã ùtrzymac najã mòwã, zwëczy è kulturo.



Pełne wystawienie widowiska musiałoby angażować wiele osób: KONFERANSJER - 1 osoba, po 16 osób - KASZUBI i WCZASOWICZE, tyleż CHÓR z KAPEŁĄ, w sumie około 50 osób. Tyle osób liczą chyba tylko zespoły w Sierakowicach i w Brusach. Inne są mniejsze.

Do druku dałem pełny tekst widowiska, ale są możliwości jego niepełnego wystawienia. Można np. wykreślić w scenie 2 gadki LIPUSZANINA II i LIPUSZANKI III. Można by w ogóle pominąć WCZASOWICZÓW przez to także sceny 5-13 byłyby prawie o połowę krótsze, a scenę 14 (finał I) trzeba by w ogóle wykreślić. To by jednak znacznie zubożyło widowisko.

Ale jest i możliwość

zmniejszenia liczebności zespołu przy równoczesnym granii w całości scen wokalnobaletowych 5-13. Można by to osiągnąć przewidując, że KAWALER I wzięłby także rolę KAWALERA V, a II także VI itd. Tak samo PANNY i WCZASOWICZE. W ten sposób główny trzon zespołu można by zredukować do 1/2. Także CHÓR mógłby być np. tylko 4-osobowy.

W minimalnym ujęciu (ale z WCZASOWICZAMI) widowisko można by wystawiać przy udziale tylko następujących osób: jeden KONFERANSJER, po cztery osoby PANNY i KAWALEROWIE oraz WCZASOWICZE, tyleż osób CHÓR oraz jeden MUZYKANT. W sumie 22 osoby.

Janusz Kowalski

WOJCIECH KOTOWSKI

Księża w walce o przetrwanie Stutthofu

W najbliższą niedzielę przypada rocznica wybuchu II wojny światowej. Dzień później skierowano już do Stutthofu pierwszy transport więźniów pochodzących z Wolnego Miasta Gdańska. Wielu z nich było Kaszubami. Na temat dramatycznego życia w obozie napisano już niemało. Szczątkowe są jednak informacje o życiu kulturalnym i religijnym więźniów. Wszystko to odbywało się w wielkiej konspiracji i miało na celu pokrzepić współtowarzyszy w niedoli. Olbrzymią, pozytywną rolę odegrali tu księża. Poniższy tekst jest fragmentem pracy magisterskiej napisanej przed 20. laty na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Redakcja

Modły po kryjomu

Praktyki religijne wykonywane były przez więźniów nie tylko przy okazji świąt. Również w życiu codziennym więźniowie organizowali śpiewy pieśni religijnych, wspólne modlitwy, nabożeństwa. Trudno stwierdzić, wobec braku przekazów źródłowych, czy były to akcje prowadzone możliwie systematycznie. Należy jednak przypuszczać, że przeważnie były to praktyki jednorazowe lub odbywane sporadycznie, przy nadarzającej się okazji, co było podyktowane przede wszystkim względami konspiracji. Życie religijne prowadzone było przez więźniów przede wszystkim w niedzielę. Wykorzystywano wówczas fakt nieobecności blokowego czy kapo w miejscu pracy. Dla przykładu kobiety pracujące w warsztatach: krawieckim, kuśnierskim i szewsko-siodlarskim urządzały w niektóre niedziele, pod nieobecność majstrów, nabożeństwa, wspólne modlitwy i śpiewy pieśni kościelnych. W warsztatach krawieckim majster - Niemiec pozwalał więźniarkom na wspólne modlitwy, podczas których wychodził z warsztatu. Również w poszczególnych blokach, najczęściej po wieczornym apelu, a także w czasie przerwy obiadowej, organizowano modlitwy i śpiewy religijne. Więźniarki w obozie kobiecym miały książeczkę do nabożeństwa, której frag-

menty przepisywały sobie na kawałkach papieru. Z tej książeczki modliły się podczas nabożeństw, które urządzały w niektóre niedziele po południu lub wieczorem w jednym z bloków swojego obozu. Jedną z więźniarek - Helena Chrzanowska - zorganizowała wśród kobiet tzw. „żywy różaniec”, tzn. kiluosobowe grupy modlitewne. Inna więźniarka, Helena Marcinkowska, przносиła po kryjomu komunie świętą ciężko chorym kobietom w szpitalu obozowym.

55 księży unicestwiono

W obozie, przez cały okres jego funkcjonowania więziono około 300 księży. Z tej liczby 55 księży, czyli około 18%, zmarło lub zginęło w obozie. Na przełomie 1939 i 1940r. wszystkich duchownych zgromadzono w jednym z bloków. Księża byli w Stutthofie, obok Żydów, najbardziej narażeni na prześladowania ze strony SS-manów. W pierwszym okresie duchowni byli specjalnie szykanowani przez drugiego zastępcę komendanta, SS-Obersturmführera Kurta Mathesiusa. Do momentu wywiezienia do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen 10 kwietnia 1940 r., księża organizowali w swoim bloku życie religijne. Wieczorami odmawiali wspólne modlitwy i różaniec. W Wielki Czwartek oraz w pierwsze święto Wielkanocy w 1940r. odprawione zostały msze święte. Księża mieli również kilka książek, przeważnie przemyconych do obozu przez Żydów, pracujących poza obozem. Były to m.in.: „Ogrodzie Jezusa do swego kapłana, myśli rekolekcyjne” o J. Schrijversa, mszałik polsko-łaciński i brewiarz kapłański. W wolnych chwilach czytano odpowiednie fragmenty modlitw wyznaczonych na poszczególne dni, organizowano rozmyślenia i dyskusje na problemy religijne. Najstarsi spośród duchownych pracowali w kuchni obozowej przy obieraniu ziemniaków. Podczas tej pracy w niedziele urządzały sobie nabożeństwa, odprawiane cicho lub półgłosem w obawie przed dekonspiracją.

Namaszczenia przed egzekucją

Księża udzielali również sakramentu spowiedzi więźniom, którzy przekradali się w tym celu do ich bloku. Po wyjeździe transportu do Sachsenhausen, w Stutthofie pozostało za-

ledwie kilku księży. Do 1944r. liczba ich zwiększyła się do kilkunastu. Nazwiska niektórych zostały ustalone. Duchowni ci udzielali posług duszpasterskich przez cały okres swojego pobytu w obzie. Jeden z kapłanów ks. Józef Bystron wspomina: *W Stutthofie miałem wielkie pole do pracy duszpasterskiej. Udzielałem pomocy duchownej zwłaszcza tym, którzy byli przeznaczeni na rozstrzelanie. W dalszym ciągu tej relacji jest mowa o mszach świętych, które księża odprawiali w bloku Litwinów, gdzie bezpiecznie było organizować tego rodzaju praktyki z uwagi na nieco odmienne traktowanie Litwinów przez władze obozowe: U nich czasami na bloku w ciasnej komórce odprawialiśmy mszę świętą. Dostałem od nich trochę wina i hostie, żeby mieć dla tych więźniów, którzy przychodzili do mnie na blok. Tej pomocy duchowej udzielałem bardzo ostrożnie, tak, żeby SS-mani nie wykryli tego.*

Hostia od biskupa gdańskiego Spletta

Wszyscy księża, w miarę możliwości, słuchali spowiedzi, udzielali komunii świętej, odprawiali msze święte. Wino i komunikanty otrzymali m.in. od biskupa gdańskiego Karla Marii Spletta, przez jego siostrę, albo od robotników cywilnych pracujących na terenie obozu. Jeden z byłych więźniów wspominał o tajnie odprawianych mszach w małym schowku na terenie warsztatów DAF.

W obozie męskim pracę duszpasterską w 1944r. prowadzili przede wszystkim ksiądz Niewiadomy i ksiądz Bartnik, który m.in. błogosławił więźniów z transportu warszawskiego, idącego na śmierć 26 lipca 1944r. Kapłani docierali także do obozu kobiecego, gdzie przekradali się między więźniami ciągnącymi wieczorem wóz z jedzeniem lub kawą. Udzielali wówczas więźniarkom absolucji generalnej (np. przed Gwiazdką 1943 r. spowiadało się jednego dnia 45 kobiet), rozdawali komunie z komunikantów przemyconych przez kobiety wychodzące do pracy poza obóz. Komunie świętą rozdawały również same więźniarki w czasie nabożeństw, jakie organizowały w Strohschuhe; również mężczyźni organizowali nabożeństwa i rozdawali komunie świętą, m.in. Albin Makowski tylko 19.03.1945r. rozdał

30 hostii.

Aby ocenić udział księży w życiu religijnym więźniów, należy wziąć pod uwagę kilka czynników, które decydowały o aktywności kapłanów. Przede wszystkim trzeba uwzględnić fakt specjalnego szykanowania duchowieństwa przez władze, zwłaszcza w pierwszym okresie istnienia obozu. Poza tym wszelkie formy życia religijnego były zabronione, a cała rzeczywistość obozowa, codzienna wyczerpująca praca od świtu do zmroku, ciągle zagrożenie życia, codzienne obcowanie ze śmiercią w jej najgorszych postaciach oraz brak podstawowych biologicznych warunków do zachowania życia, nie sprzyjały bynajmniej prowadzeniu przez więźniów życia duchowego. W takich warunkach podejmowanie pracy duszpasterskiej było szczególnie utrudnione.

Walka o psychikę

Sytuacja księży w obozie poprawiła się od lutego 1944r., kiedy to władze obozowe zwolniły ich z obowiązku pracy. Mogli odtąd więcej czasu poświęcić na służbę kapłańską. Również kontakty z więźniami litewskimi, tworzącymi grupę tzw. Elhrenhäftlinge, którzy otrzymywali w paczkach akcesoria potrzebne do wykonywania praktyk religijnych, umożliwiały objęcie posługą duszpasterską większej liczby więźniów. Z tych powodów w ciągu 1944r. księża przejawiali w życiu religijnym znaczną aktywność [...]. Wiadomo przecież, że władze obozowe próbowały za wszelką cenę zalać księży psychicznie oraz podejmowały wysiłki w celu nakłaniania niektórych spośród nich do podpisania Volkslisty. Wiadomo też, że wysiłki te zakończyły się dla komendatury fiaskiem.

Księża nie odmawiali więźniom posługi kapłańskiej, często byli inicjatorami w organizowaniu różnego rodzaju praktyk religijnych, tak w czasie świąt kościelnych jak i w życiu codziennym. Duchowni mieli niewątpliwie swój udział w walce o zachowanie równowagi psychicznej więźniów; działalność ich wynikała nie tylko z obowiązku kapłańskiego, ale była także odpowiedzialnością na próbę moralnego unicestwienia więźniów przez władze obozowe.

dok. na str. 4

Kaszuby sercu najbliższe

Mirostław Sobisz urodził się, mieszka i tworzy w Przodkowie. Jest nauczycielem. Uczy muzyki w jednej z gminnych podstawówek. Kulturą kaszubską a szczególnie piękną jej muzyką zajmuje się od wielu lat. Zamiłowanie to wyniósł z domu rodzinnego, gdzie śpiew zawsze zajmował poczesne miejsce. Tak zresztą było (szkoda, że coraz rzadziej możemy mówić to w czasie terazniejszym) w każdym kaszubskim domu. Od kilku lat Mirek zaczyna pisać i komponować własne utwory. Z tych (jak na razie) nielicznych prób poetyckich przebija tęsknota za przemijającym światem swego dzieciństwa. Tworzy po kaszubsku.

Ten język jest mu najbliższy. Żałuje, że coraz więcej ludzi odchodzi od niego. Zarówno poezja jak i kompozycje Sobisza są ściśle osadzone w tradycji regionu. Jego piosenki są bardzo melodyjne, chętnie przyswajane przez młodzież i dorosłych z terenu gminy Przodkowo. Debiutancki wiersz zatytułowany „Ūcemiąga” publikowaliśmy w 9 numerze „Nordy” z 28.02.1996r.

Poniżej drukujemy bardzo udaną najnowszą kompozycję młodego twórcy, mając nadzieję, że w ten sposób twórczość ta obejmie szerokie kręgi całych Kaszub.

Eugeniusz Pryczkowski

Lubòtné òczka

Òczka mòje, mòdré òczka
Czejbëm jò je miòł,
Dëcht bë ò nich bëlną
piesniã wszstczim zaspiewòł.

Ref. Dzëwczãtkò, dzëwczãtkò

Pòj tu do mie, dò zgòdã.

Niech ùzdrzã òczka twòje.

Dzëwczãtkò, dzëwczãtkò

Pòj tu do mie, bez ciebie

Tesknò mie je.

Òczka, skąd w w siebie mòta

Taką wiòlgą hëc.

Czej so na nie mòcno przëzdrzã

Bez nich nie chcã zëc. (Refren)

Czej jò znòwù waji widzã

Bãdze dlò mie mòj,

Ònë jak niebiańszcë gwiondzë

Swiëcã - co za ròj. (Refren)

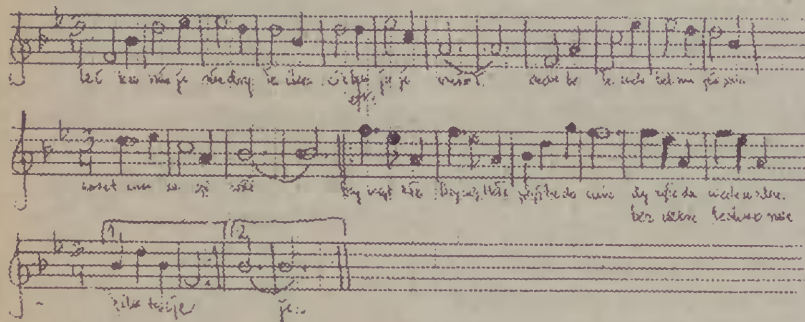
Jiny bëniel tész w nie wzérò

Pilëje i zdò.

Jò bë za nie wszëtkò òddòł

- taką màkã mòm.

Mirostław Sobisz



Norda - Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodòwk do Gońca Rumskiego, Echa Ziemi Puckiej

Adresa redakcëji: Rumia, ul. Morska 15, tel. 712-447, w godz. 9⁰⁰ - 17⁰⁰

Redagùje kamo: Eugeniusz Pryczkowski, Kazimierz Klawiter, jak tész Witold

Bobrowski, Bogusław Breza, Ryszard Hinc, Bernard Hinz, Artur Jabłoński

Wëdòwca: Wydawnictwo „Rumina”, drëk - „Rumina”

Księża w walce...

dok. ze str. 3

W życiu religijnym poczesne miejsce zajmowały również inicjatywy więźniów, nie tylko przecież księża organizowali i prowadzili praktyki religijne. Dla wielu więźniów modlitwa, śpiew pieśni religijnych czy uczestnictwo w nabożeństwach lub mszy świętej był, podobnie jak działalność kulturalna, okazją do oderwania się od rzeczywistości obozowej. Praktyki religijne wykonywane były w ścisłej konspiracji, najczęściej w małych, kilkusobowych grupkach. W pierwszych latach istnienia obozu były to poczynania bardzo skromne w treści, z upływem lat częstsze i obejmujące swym zasięgiem większą liczbę więźniów.

Siła wiary

Więźniowie modlili się, urządzali nabożeństwa i msze święte, rozdawali i przyjmowali komunię świętą, śpiewali pieśni religijne. We wspomnieniach i relacjach byli więźniowie podkreślali, że często właśnie wiara i modlitwa miały dla ludzi wierzących duże znaczenie dla przetrwania pierwszego okresu i adapta-

cji do warunków obozowych.

Inicjatywy w organizowaniu praktyk religijnych, podobnie zresztą jak i w życiu kulturalnym, nie dotyczyły oczywiście wszystkich więźniów; niektórzy z nich w relacjach stwierdzili, że z żadnymi inicjatywami tego typu się nie spotkali, mimo stosunkowo długiego pobytu w obozie. Trzeba tu jednak pamiętać o tym, że działalność kulturalno-oświatowa i religijna podejmowana była często w małych grupach więźniarskich oraz, że potrzeby duchowe, intelektualne pojawiały się dopiero na pewnym etapie, po przystosowaniu się więźnia do rzeczywistości obozowej i zdobyciu przez niego pewnego koniecznego minimum biologicznego przetrwania. Niemniej jednak znaczenie działalności kulturalnej i religijnej było bardzo duże - uratowanie więźnia od stanu „muzulmaństwa” było jednym z głównych warunków przetrwania obozu koncentracyjnego.

Wojciech Kotowski

Redakcja chętnie wydrukuje wspomnienia osób, których w podobny lub taki sam sposób dotknęła zawierucha wojny.

WAKACYJNY NUMER



Ukazał się już lipcowy numer „Pomeranii”, który zawsze łączony jest z sierpniowym. Ma aż 90 stron. Tym razem przyniósł interesujące materiały, szczególnie te, które są pokłosiem konkursów imienia Jana Drzeżdżona zorganizowanego w Wejherowie oraz drugiego - „Lato na Kaszubach i Pomorzu” ogłoszonego przez redakcję pisma. Z pierwszego „Pomeranii” wydrukowała tekst pt. „Bróma” Witolda Bobrowskiego, laureata II nagrody. Także Leszka Wołoszuka „Lamenty rodzinne moje” nadesłany był na wejherowski konkurs prozatorski. Aż sześć wspomnieniowych opowiadań nadesłanych na drugi konkurs opublikowano w wakacyjnym numerze pisma. Wszystkie zawierają wiele cennych informacji o Pomorzu i Kaszubach sprzed kilkudziesięciu lat. Szczególnie zachęcam do przeczyta-

nia Andrzeja Sitka „40 lat w Chmielnie”.

O bezcennym dziele ks. Konstantego Damrota noszącym tytuł „Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich” pisze prof. Tadeusz Linkner. W dziele tym autor ukazuje Kaszuby i Kaszubów w II połowie XIX wieku. Dotychczas znane jest tylko wąskiej grupie naukowców. Być może w najbliższych latach doczekamy się jego książkowej publikacji.

O innym wielkim badaczu języka kaszubskiego z Małopolski (Damro był Ślązakiem) Stefanie Ramulcie pisze w artykule „Małopolanin Ramułt na Pomorzu w 1892 roku” prof. Jerzy Treder. Natomiast ks. dr Wiesław Mering, rektor Seminarium Duchownego w Pelplinie opublikował tekst dotyczący obecności języka kaszubskiego w liturgii mszy świętej. Między innymi tak pisze: „Język narodowy ma pełne prawo do obecności w liturgii i co do tego chyba nikt nie ma wątpliwości. Więcej, wiele razy w historii Kościoła upór czy opory w tym zakresie, po prostu się mściły. Człowiek ma przecież prawo modlić się w swoim własnym języku. Dlatego tyle m.in. przekładów Biblii nawet na takie języki, którymi posługują się stosunkowo nieliczne grupy ludzi. Generalnie zatem trudno nie zgodzić się z tezą, że kaszubszczyzna może i powinna być w liturgii obecna. ...

Oprócz tego w wakacyjnym numerze miesięcznika, organu Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego, każdy znajdzie wiele ciekawych artykułów, do lektury których bardzo zachęcam.

Jan Antonowicz